

Najgorsza jest obojętność

Było to dawno temu, niedługo po zakończeniu wojny. Miałem siedem lat, chodziłem do szkoły. Tadek, wyższy od innych i niepisany przywódca klasy, mówił nam, żeby się z Bożenką nie bawić, „bo to Niemka”. Bożenka, z typowym polskim nazwiskiem, była ewangeliczką i jak przychodziła lekcja religii, nasza pani ją zwalniała. To jemu wystarczyło, aby zrobić z niej Niemkę. Tadek mówił dzieciakom, że jak ktoś nie jest katolikiem i wychodzi z lekcji religii, to musi być Niemcem.

WITOLD LILIENTAL

Anienawiść do Niemców była wszechobecna. Zobaczyłem któregoś dnia, jak Bożenka stoi sama na boisku i płacze. Było mi jej żal, ale bałem się innych i nie podszedłem do koleżanki. Nic z tego nie rozumiałem, bowiem Bożenka mówiła po polsku i uczyła się razem z nami wszystkimi na każdej innej lekcji. Musiałem zapytać mamę, a ona powiedziała mi, że Bożenka i jej rodzice chodzą do innego kościoła, ale jest taką samą Polką jak wszyscy, i że powinniśmy bawić się z nią i nie słuchać Tadeka, bo to, co on robi, jest bardzo złe i pewnie on sam tego nie rozumie. Być może on po prostu trzymał się tego, co wyraźnie napisane było w katechizmie, z którego przygotowywaliśmy się do pierwszej komunii. Biskup w przedmowie napisał, że katolik nie powinien obcować z osobami innego wyznania. I znów mama musiała mi tłumaczyć, że nie ma niczego złego w tym, że się zna, a nawet lubi kogoś, kto wyznaje inną religię. Na szczęście, jej autorytet był dla mnie najważniejszy. Była to moja pierwsza w życiu lekcja o dyskryminacji.

Tego pojęcia ani pojęcia rasizmu nie znałem, nie wiedziałem, co to antysemityzm, ale bardzo szybko zacząłem odczuwać, że niektóre dzieciaki potrafią dokuczać tym, którzy czymś się różnią, i mówić źle o jakichś Żydach. Nawet z początku nie wiedziałem, jak oni wyglądają, słyszałem tylko, że „nie wierzą w Boga” i „pójdą do piekła za ukrzyżowanie Jezusa”. A w domu słyszałem, że to tacy sami ludzie. W niedługim czasie ktoś na ulicy zawołał na mnie „Żydek”. Nie wiedziałem, dlaczego, ale ton krzyżącego brzmiał agresywnie i bałem się. Dopiero w wieku dziewięciu lat dowiedziałem się o własnym żydowskim pochodzeniu, co przyjąłem początkowo z przerażeniem, mając na uwadze groźby o piekło, zasłyszane od niektórych rówieśników. Jako dziecko sądziłem, że dzieci potrafią być „niegrzeczne”, natomiast wszyscy dorośli są „dobrzy”. Stopniowo jednak przekonywałem się, że przynajmniej niektórzy potrafili mówić i robić rzeczy straszne. Matka jednej z naszych klasowych koleżanek, oczywiście nie mając pojęcia, komu to mówi, chwaliła się mojej mamie tym, jak to przed wojną wraz z jakąś korporacją studencką złapała profesora – „tego parszywego Żydłaka” – i uczestniczyła w jego poturbowaniu. Mama nie mogła reagować. Przeżyliśmy okupację na zmienionych dokumentach, z polsko brzmiącym nazwiskiem. Wychowywała mnie sama,

bo ojciec zginął w Katyniu. Gdyby zareagowała, mogłaby się wydać prawda o nas, a ona musiała mnie chronić. Okupacja niemiecka się skończyła, ale demony nienawiści u niektórych Polaków były nadal żywe.

Kilka lat później, będąc już na emigracji w ówczesnej Unii Południowej Afryki (obecnie RPA), zapytałem mamę, wychowującą mnie w duchu wielkiej miłości do Polski, dlaczego wyjechalibyśmy z naszego kraju. „Żeby uchronić ciebie przed tym, co ja kiedyś przechodziłam”, odparła, dodając jednak, że nie wolno nigdy uogólniać ani obarczać całego narodu winą za czyny jego części. Dowiedziałem się o gettach ławkowych na uniwersytecie. Niektórzy profesorowie nie pozwalali na taką hańbę. Niestety, inni pozostawali bierni. Po raz pierwszy zastanawiałem się, jak można było nie reagować na ewidentne zło. I wówczas sam – a byłem już w wieku, kiedy potrafiłem logicznie rozumować, zacząłem zdawać sobie sprawę, że jestem bierny w kraju, gdzie apartheid krzywdzi ludzi tylko za to, że nie są biali. Moja ukochana nauczycielka, spędzając wakacje w tym samym ośrodku, co ja z mamą, przysłała nas „ostrzec”, żebym nie bawił się z dwoma chłopcami, bo oni chyba tylko udają białych, a są w rzeczywistości „kolorowi”, co widać po ich ciemnej karnacji. Według niej, oni w tym ośrodku byli nielegalnie. Od dziecka wychowana w tym kraju, przyjmowała segregację rasową jako coś całkiem naturalnego i na „kolorowych” patrzyła z góry. Nawet w klasie do uczniów powiedziała raz „a kaffir is only a kaffir” („czarnuch jest tylko czarnuchem”). W Południowej Afryce tamtych czasów słowo „kaffir” oznaczało to samo, co „nigger” w Ameryce, i było w niemal powszechnym użyciu. Ze strony żyjących wówczas w tym kraju znajomych Polaków nie spotkałem się z przejawami antysemityzmu, jednakże, co do ludności czarnej – prawa apartheidu im nie przeszkadzały. Znałem tylko jeden wyjątek: studentka Polka angażowała się w demonstrację przeciwko dyskryminacji rasowej. A ja czasem czułem wstyd, że należę do rasy panów, widząc krzywdę ludzką. Nie byłem na nią obojętny, ale też nie mogłem sobie przypisać żadnych czynów w celu jej zwalczania, z wyjątkiem mało znaczących gestów. Jednak dziesięcioletni pobyt w Południowej Afryce w istotny sposób wpłynął na moją wrażliwość w życiu dorosłym. Wrażliwość tę wzmógł wyczuwalny w Polsce u niektórych ludzi antysemityzm. Tym razem ja sam byłem obiektem dyskryminacji.

W 1959 roku wróciliśmy do Polski. Moi znajomi i grono przyjaciół, którzy o moim pochodzeniu wiedzieli, byli, jak ja to nazywam, „normalni”. Ich to pochodzenie po prostu nie obchodziło. Jednak szybko zorientowałem się, że są inni, dla których Żyd był obiektem drwin i pogardy, a dla niektórych nawet nienawiści. Nie doznałem żadnej krzywdy, nie byłem nigdy szkanowany, nawet w 1968 roku nikt mi nie sugerował wyjazdu z Polski. Ale nasłuchiwałem się docinków i niewybrednych wyrażań. Wracając do mnie informacje, że w grupie, w której się chwilowo znalazłem, za moimi plecami ktoś usłużnie informował innych o moim pochodzeniu. Nie, żeby mnie od razu z tego powodu odrzucono, ale była to szeptana sensacja. Jeśli słyszałem obraźliwe treści, czasem otwarcie mówiłem, kim jestem, i niemal zawsze słyszałem, że ja to co innego. Co innego, „bo ja byłem chrzczone”. Ale stwierdziłem, że w przytłaczającej większości przypadków ludziom słowa „Żyd” nie udawało się wypowiedzieć bez jakiejś emocji i ściszonego głosu. Głośno i bez cienia żenady zabrzmiąły okrzyki antysemickie w 1968 roku i ponownie w 1981 roku, kiedy na fali złagodzenia cenzury w okresie „karnawału «Solidarności»” rozpoczęło działalność **Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”**. Ich pismo „**Rzeczywistość**”, mające bardzo luźny związek ze swoim tytułem, zajmowało się tropieniem Żydów i przypisywaniem im wszelkich win za udręki społeczeństwa w minionych latach. Intelktualiści szeregu instytucji naukowych stanęli wówczas na wysokości moralnego zadania, podpisując protest przeciwko antysemickim treściom.

W sierpniu 1981 roku znalazłem się w Arizonie, gdzie, na skutek stanu wojennego w Polsce i gwałtownych zmian w moim życiu osobistym, zdecydowałem się pozostać. Byłem naiwnie przekonany, że Polacy mieszkający od lat na Zachodzie przejęli tolerancyjne nastawienie demokratycznych krajów i obcy był im antysemityzm. Okazało się, że dopiero tam spotkałem się z prawdziwą nienawiścią. Oczywiście, miałem grono polskich przyjaciół, ludzi wolnych od uprzedzeń. Ponieważ Kościół polski w Phoenix był głównym miejscem spotkań Polonii, tam też odbywało się wkładanie niewidzialną ręką ulotek o treściach żydożerczych za wycieraczki samochodów na parking. Książki i wielu innych ludzi nie dawało temu posłuchu, ale też nikt nie wystąpił ze zdecydowanym sprzeciwem. Kiedyś, będąc jednym z gości w czymś domu, usłyszałem... od kościelnego, że „niestety, **Hitler** nie dokończył dzieła z Żydami, a powinien był”. Kiedy zaprotestowałem, usłyszałem, że nie wiem, jacy są Żydzi. On sam nie zdawał sobie sprawy, do kogo mówił. Gdy współpracowałem z grupą młodych ludzi przy tworzeniu polskiej audycji radiowej, gdzie miałem cotygodniowe felietony, do redakcji przychodziły anonimowe paszkwile oczerniające mnie.

Od 1992 roku mieszkam w Kanadzie, z czego ostatnie kilkanaście lat w okolicach Toronto. Ze wstydem za Polskę, bo czuję się Polakiem, muszę stwierdzić, że przy tej koncentracji i nasileniu antysemickiej agresji, jaką tu się spotyka, to, co obserwowałem w Arizonie, bliednie. Z wyjątkiem polskiej gazety „Gazeta”, z którą współpracuję i która w kwestiach polsko-żydowskich zajmuje stanowisko przyjazne i uczciwe, większość pozostałych pism drukuje bez żenady antysemickie treści własnych autorów albo przedruki znanych żydożerców krajowych. Ostatnio fetowani byli na miejscu i promowani najbardziej skrajni kandydaci w niedawnych wyborach prezydenckich, głoszący butne antysemickie treści, połączone z hasłami katolickimi. Treści te trafiły na podatny grunt, przynosząc jednemu takiemu kandydatowi ponad 10% głosów. Zastanawiałem się od dawna, co motywuje tych ludzi, którzy wierzą w antysemickie hasła i sami je powtarzają. Sformułowałem tezę, że ten antysemityzm jest częścią integralną pewnej pojmowanej przez nich wersji „patriotyzmu”. Oni naprawdę uwierzyli, że Żydzi są sprawcami wszelkich nieszczęść Polski. Kiedy jakiś czas temu przed Konsulatem Generalnym RP odbywała się demonstracja na rzecz przyznania **TV Trwam** miejsca na multipleksie, jeden z demonstrantów w wywiadzie dla reportera „Gazety” obwiniał Żydów. Mnie już antysemickie treści przestały szarpać nerwy. Przyzwyczyłem się. Nie muszę ich czytać. Ale boli mnie to, że one jakoś nie przeszkadzają ogółowi Polonii, że znane firmy polonijne ogłaszają się w takich mediach, że transparenty z hasłami prowokującymi politycznie i treściami antysemickimi tolerowane są na przykład podczas uroczystości składania wieńców pod pomnikiem katyńskim. Najgorsza jest obojętność na zło. Ja zła nie chcę tolerować,

" SZOPKA NOWOROCZNA "

ALE SZOPKA Z TEJ "SZOPKI"
Noworoczna szopka to polska tradycja nasza
Niechaj nikt się nie gniewa, nikt się nie obraża
Bo my wszystkim "po równo" ciemnotę wciskamy
A ze swojej głupoty do łez się zaśmiewamy

Do własnego programu anonimy piszemy
Z komuno-Jabłńskich "szpicli" się rekrutujemy
Nasz pot-analfabeta popchnięty na księdza - हुआ
Więc zamiast Teofila mamy w podpisie - Józia

A teraz koleśka na melodię "Pójdźmy Wszyscy do Stajenki!"

Jestem sobie Lilientalek, Teofilek i Wojda-lek,
/Jestem se czowieczek mały, bezczelniutki, skompleksiały/bis

Chciałem być królem Polonii, kościoła, szkoly i radiofoni,
/Lecz oni się w mig poznali, i z Poloni wykopsali/bis

Coż mi teraz pozostało? Pryskam z Phoenix jak przystało,
/Chociaż nie jest mi radośnie, gnam na zachód gdzie
pieprz rośnie/bis

W pożegnaniu z KXEG sygnę kłamstwem w swej obłudzie,
/Bom ja genialny gierojek, liryk, prozer i reżyserok/bis

Ja z domu starozakonny dzwigam w Phoenix przemysł obrony,
/Wciskam ciemnotę naiwniakom, i Polaczkom i Polakom/bis

Antysemicka ulotka rozdawana w pobliżu polskiego kościoła w Phoenix w Arizonie

dłatego od lat, mimo iż jestem synem oficera zamordowanego w Katyniu, nie uczestniczę w tych obchodach. Uczyniłem wyjątek z okazji uroczystości sadzenia dębów pamięci dla ofiar katyńskich – niestety, pomimo zapewnień, że nie będą wpuszczeni, wtedy też się pojawili „prawdziwi Polacy” ze swoimi hasłami.

Nie potrafię zrozumieć, dlaczego w dzisiejszej wolnej Polsce, w której działa tylu wspaniałych, uczciwych ludzi, jest tyle przyzwolenia dla rasizmu, antysemityzmu i nietolerancji w stosunku do osób o innej orientacji seksualnej. Dlaczego wybryki kiboli stadionowych pozostają często bezkarne, dlaczego swastyki malowane na murach tłumaczone są jako „hinduski symbol szczęścia”? Dlaczego Kościół uczący miłości często toleruje, a nawet popiera głoszących nienawiść? Dlaczego z trybuny sejmowej potrafią padać słowa rasistowskie i jakoś wszyscy się do tego „przyzwyczaili”? W 1995 roku w prowincji kanadyjskiej Québec odbyło się referendum w sprawie jej oderwania się od Kanady. Zwyciężyła strona „Nie” o niecały procent głosów. Rozżalony premier – separatysta Jacques Parizeau, w emocjonalnym wieczornym przemówieniu o taki wynik oskarżył Żydów, Portugalczków i bodajże Greków. Rano już nie był premierem ani liderem partii. Jego słów nie tolerowała nawet własna Parti Québécois.

W swoich rozmyślaniach doszedłem do chyba aksjologicznego wniosku, że można ludzi nie tolerować za to, kim są, kim się urodzili. Z innym kolorem skóry, w rodzinie o innym wyznaniu, z genami determinującymi inną orientację seksualną. Są takimi samymi ludźmi, z takim samym potencjałem wartości dla społeczeństwa. Wiemy, że w każdym narodzie są nietolerancyjni bigoci i ich istnienie musimy, chcąc nie chcąc, tolerować. Ale czy powinniśmy tolerować obojętność wobec ich czynów i hasel? Ich czyny są haniebne, ale jeszcze gorsza jest nasza obojętność na zło. ■